

Felieton autorstwa Renaty PRZEMYSK pt.: „CENA”  
/Magazyn Śląski STYLE, 2010/

Wszyscy wiemy, że są rzeczy bezcenne i ta reszta, za którą można zapłacić kartą... wiadomo!

Jeżeli do kupienia jest coś, co może nam poprawić humor, tak potrzebny właśnie teraz, a limit predestynowanych do tego rzeczy bezcennych jest akurat wyczerpany, to dlaczego tego nie zrobić. Jest wiele powiedzeń dotyczących kupowania: wszystko ma swoją cenę, prawdziwej miłości nie kupisz czy pieniądze szczęścia nie dają. Życie weryfikuje wszystko równo, wyznacza kolejne ceny, zawyża stawki i targuje się z nami niemiłosiernie, nie powiem jak kto (bo ja teraz dostrzegam tylko pozytywne cechy w ..., w każdym). Istnieje jeszcze zjawisko handlu wymiennego, takie na przykład: ja ci dam to a ty mi w zamian to albo ja tobie to zrobię, ale chcę mieć zrobione... A jak ktoś ma na wymianę zdecydowanie mniej niż drugi wymieniający to co? Promocja jakaś będzie, wiosenna obniżka? (mam tu, rzecz jasna, na myśli te artykuły nie do zapłacenia kartą). Gdzie tu jakaś równość, sprawiedliwość i kiedy rzecz jest warta swojej ceny? Książki mądre czytam ostatnio typu - Jak być świadomym, spokojnym, radosnym i (mimo to) zdobyć miłość, bogactwo, zdrowie a wszystko legalnie! Zaczęło się od bezsenności (nie w Seattle), żeby się wszystkim (życiem znaczy) jakoś tak mniej przejmować, do serca steranego nie brać tak wszystkiego i zasnąć spokojnie (ale tylko do rana!). A skończyło na chęci zdobycia w życiu wszystkiego co najlepsze! Zwłaszcza, że to jest bardzo bliskie mojej ukochanej jodze i jej Siedmiu Duchowym Prawom. Książki, oczywiście, kupuję. Życie pokaże czy były warte swojej ceny. Trzeba ponoć zacząć od wdzięczności, za wszystko co nas spotkało, ale szczególnie za te rzeczy dobre. I jak człowiek uświadomi sobie jak dużo ma, jak wiele dostał od życia - począwszy od samego istnienia, przez zdrowie, czy co to czytają, zdrowy tyłek, na którym można całkiem wygodnie usiąść, aż do sytuacji, kiedy kupujemy chleb nie sprawdzając uprzednio jego ceny, no i cała reszta doczesnych rarytasów (nie wspomniałam o rodzinie bo to oczywiste ☺) to wdzięczność sama przychodzi i od razu nam lepiej. I wcale nie dlatego, że innym gorzej, o nie! A, jeszcze może to, że nie urodziłyśmy się (to do pań) w Somalii. I nie jesteśmy drugim dzieckiem w Chinach i tak dalej. Jest tego więcej. Potem wiara (z tych, co czynią cuda) - trzeba ją w sobie aktywować. I samoakceptacja, aż do dobrze wypielegnowanej miłości własnej, bo jeśli sam siebie kochasz to wtedy i inni cię pokochają. (Ktoś kto był wychowywany w myśl zasady „siedź w kącie znajdą cię” może mieć z tym poważne problemy). Wiara, że jestem piękna, młoda, bogata i niewyobrażalnie wręcz twórcza i mam midasowe talenty. No i, że wszyscy (głównie ci najfajniejsi faceci) tylko czekają, żeby mnie pokochać! I tego jest więcej! Wiara potrzebna jest, żeby to, że możemy coś ekstra od losu dostać nie plasowało się w kategorii „trafiło się ślepej kurze ziarno „ tylko:” bo jesteś tego warta! Musicie, kochani, tylko uwierzyć, że wszelkiego dobra jest na świecie tyle, że starczy dla każdego (to po to, żeby uniknąć niezdrowej rywalizacji) i poprosić o coś z przebogatego boskiego asortymentu. Tak jest, czytałam „Sekret”. I kilka pokrewnych pozycji. Bo ja jestem seryjny czytelnik,

lubię sobie ugruntować jakąś nową wiedzę. Na mnie to działa. No, może nie jakoś ekspresowo. Jednakowoż stanowią podatny grunt, bo ja generalnie wierząca jestem. Mam mistyczne skłonności i otwartość na wszystko, co uważam za dobre. No i miłość jest moją idee fixe. Taka rozbudowana wersja pozytywnego myślenia z dobrze pojętym egocentryzmem. Na razie jestem na etapie wdzięczności. Faktycznie dostałam niemało, ale... Ponoć jak mocno uwierzę, że jestem fajna i wszystko mi się uda to wysyłam w przestrzeń tak mocny sygnał energetyczny, że wszystko się spełni. Nie chcę być pazerna, ale jak sobie pomyślę, że nikomu nie zabiorę a pomnożę tylko radość (w tym przypadku głównie własną) to rodzi się takie trochę bezczelne: czemu nie! Póki co, to wszystko działa jakoś strasznie wolno. Nastrój niby lepszy, ale nie zaszkodzi pójść (w międzyczasie ) po prostu czasem na zakupy, kupić (poza stertą książek, różnych) odjazdowe buty na obcasie, ładną bieliznę, koniecznie coś pięknie pachnącego do wtarcia w to wspaniałe ciało (nie wiem czy to wyobraźnia czy wiara), nie przejmować się, że nie jest tanio (następne pieniądze przyjdą niechybnie wraz z przywołanymi wiarą sukcesami w pracy) i mając taki kapitał pod ubraniem iść na kolejne zakupy rozsiewając wokół zharmonizowany pełen wiary uśmiech. Spodobało mi się to, że bycie dobrym nie wyklucza bycia szczęśliwym i bogatym, trzeba tylko w to uwierzyć. I że w porządku jest sprawianie sobie przyjemności. I że nie ma większego kapitału jak nasza wiara (to wiedziałam) i większej mocy ponad energię naszych myśli (w tym punkcie jesteśmy na podobieństwo boże!). Dobrze pełne miłości myśli razem ze świetnymi pomysłami (które do oczyszczonej z przeszłości podświadomości same przychodzą) mogą zmienić życie nasze i ludzi wokół nas. Teraz już widzicie, moi drodzy, że po prostu nie mogłam przejść obok takiej szansy obojętnie. Serio serio! I żadnych skutków ubocznych. Czysty zysk w postaci większej ilości miłości na świecie! I wszystkiego co z tej miłości może wynikać. Święty Augustyn wiedział co mówi, gdy pozostawiał ludziom po sobie słowa: "Kochajcie i róbcie co chcecie". Bo ktoś prawdziwie kochający nigdy nie zrobi krzywdy. Również sobie! A miłość warta jest każdej ceny! ☺ Za resztę zapłacisz....